Nr. 9. Kraków, 15. września 1911. Rok X.

GAZETA SZKOLNA

Pismo krytyczne. — Wychodzi 15. każdego miesiąca.

Prenumerata w Austryi rocznie 5 kor., półrocznie 2 kor. 50 hal, kwartalnie 1 kor. 25 hal. — Dla zagranicy rocznie 6 kor. — Numer pojedynczy 50 hal.

Prenumeratę można rozpocząć każdego czasu, od dowolnego kwartału. **Reklamacye** uwzględnia się do 30 dni.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Strzelecka 11.— **Autorom** zapewniona ścisła dyskrecya. **Prenumeratorom** bezpłatna informacya. Manuskrypta się niszczy

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu za każdorazowe umieszczenie. — **Za dołączone cenniki**, prospekty i t. p. 3 kor. od 100 sztuk.

Z nowym rokiem szkolnym.

Rozpoczął się nowy rok szkolny, a z nim przybyło sporo trosk dla rodziców, dzieci i nauczycieli

Szkoła stała się, jak wszędzie tak i w naszym kraju, głównym etapem do zdobycia kawałka chleba. Każdy więc ojciec, każda matka pragnie, aby dziecko ukończyło jak najwyższe szkoły. A tu na każdym kroku piętrzą się przeszkody.

Szkoły średnie przepełnione, prócz tego panuje w nich system, który przypomina stosunki rosyjskie. Utrudnia się naukę egzaminami wstępnymi, opłatami, mundurkami, surową klasyfikacyą. Brak w nich zrozumienia dla ducha młodzieży, brak w nich pedagogów, szczytnie pojmujących swój zawód, a za dużo profesorów kaprali, tyranizujących młodzież, zniechęcających ją do nauki, nie szczędzących nawet rubasznych przezwisk.

W dodatku władza szkolna zmienia corocznie, bez potrzeby, przeważną ilość książek, co wypełnia kieszenie protegowanym nakładcom, a na rodziców spada ciężką kontrybucyą.

W czasie nauk gimnazyalnych, czy realnych, profesorowie agitują, by młodzież, naturalnie biedniejsza, szła do handlu i przemysłu, a tu właśnie w naszym kraju tych szkół brak olbrzymi.

Do rządowego seminaryum biedna uczenica nie może się docisnąć. Wszystkie miejsca zarezerwowane dla lepiej się mających i protegowanych, a egzamina wstępne stają się farsą. Z konieczności powstają seminarya prywatne, na zysk obliczone, ze stosowną do tej kalkulacyi nauką.

Państwowych żeńskich gimnazyów i szkół realnych brak zupełny, a prywatne, na zysk obliczone, mają analogiczną wartość, jak prywatne seminarya żeńskie.

W szkołach średnich zawodowych palą przy egzaminach wstępnych, aby profesorowie mieli lżejszą pracę. Do akademii malarskiej nawet zdolnemu uczniowi trudno się docisnąć, bo profesorowie przyjmują na 1. rok tylko kilkunastu uczniów!

Rodzice są w prawdziwej rozpaczy, co począć z dziećmi, aby przez naukę zdobyły na świecie znośną egzystencyę!

Tylko profesorowie szkół średnich na swój los żalić się nie mogą. Im bardziej zwrasta napór młodzieży do gimnazyów, czy szkół realnych, tem mniejszą mają pracę, bo tylko najzdolniejszych przepuszczają przy egzaminie wstępnym, tem bardziej wzrastają ich wpływy, a na nędzę żalić się nie mogą, skoro mają zapewniony awans do VI. rangi.

W szkołach ludowych stokroć gorzej. Szkół tych i klas rok rocznie sporo przybywa, lecz te mieszczą się w ruderach, zabijających dzieci i nauczycieli Nauczycielstwo mieszka w norach, na które splunąłby w dużem mieście najbiedniejszy wyrobnik, bo na wsi niema domów czynszowych. Prócz tego nauczyciele i nauczycielki, zwłaszcza wiejskie i małomiasteczkowe, cierpią skrajną nędzę, bo pobierają żebracze wynagrodzenie za swój znój, za nadludzkie trudy.

Ustawa nakłada na nauczycieli ludowych przymus nauki nadobowiązkowej ponad 30 godzin tygodniowo, aby w ten sposób zaoszczędzić na personalu. Przez to siły młodsze, a gorliwe, do pracy niezaprawione, uczą 40 i więcej godzin tygodniowo, co rodzi gruźlicę i przedwcześnie wiedzie do mogiły!

Z prawdziwą więc trwogą i troską o niepewne jutro przystępują nauczyciele ludowi do pracy z nowym rokiem szkolnym.

I lud za swoją szkołą nie przepada... Widzi, iż utworzono dla niego typ niższy, aby mu dać najgorszą oświatę, a jego dzieciom zatamować drogę do szkół średnich, widzi wiejskie nauczycielstwo nędznie wynagradzane i maltretowanie przez złych przełożonych, przeklina zmianę książek i ich drożyznę!

Smutno się tedy na ogół przedstawia galicyjska oświata i niema nikogo, ktoby ją pchnął na lepsze tory. Rada szkolna krajowa, najwyższa naszej oświaty opiekunka, zaskorupiła się w ramach kastowych uprzedzeń, traktuje oświatę z punktu politycznego widzenia większości sejmowej. Dużo w niej urzędników, lecz zbyt mało sumienia, serca i obywatelskiego pojmowania obowiązków.

Wśród takich stosunków szkoły nasze stają się coraz gorsze i potężnym krokiem cofamy się wstecz. Oto największe zło i najcięższa troska, która z początkiem roku szkolnego spada na nasze społeczeństwo i patryotycznych nauczycieli...

Nieludzka konkurencya.

Dla nauczyciela ludowego, wynagradzanego nędznie za ciężką pracę, w dzisiejszych drogich czasach, każdy uboczny zarobek jest wielce pożądanym. O ten jednak zarobek jest coraz trudniej, bo ludność z roku na rok ubożeje. Jeżeli zaś trafia się zajęcie pewne, które z samej natury rzeczy powinno się należeć nauczycielowi ludowemu, to i w tym wypadku często gęsto spotyka się z nieludzką i niesumienną konkurencyą „starszej braci“, to jest profesorów szkół średnich, mających te same, co on potrzeby, a kilkakroć większą płacę...

Mam na myśli uzupełniające szkoły przemysłowe. Do tych zakładów uczęszcza młodzież, która całkowicie, lub tylko częściowo ukończyła szkołę ludową, a uczy się w nich, w nieco rozszerzonym programie, nauki dopełniającej, przepisanej dla szkół ludowych przez c. k. radę szkolną krajową.

Najskuteczniej może taką młodzież uczyć i wychowywać tylko ten nauczyciel, który się z nią zżył, umie się zniżyć do jej poziomu, pozyskać jej zaufanie — więc nauczyciel ludowy.

Niewątpliwie sa tego samego zapatrywania kompetentne czynniki, skoro w uzupełniających szkołach przemysłowych miast stołecznych, Lwowa i Krakowa, nie było wypadku, aby od chwili ich powstania był przy nich zajęty, czy w charakterze nauczyciela, czy też kierownika, jakikolwiek profesor szkoły średniej. Nauczyciele ludowi tych miast do tego z pewnością by nie dopuścili. Tam profesorowie szkół średnich uczą ubocznie w prywatnych szkołach średnich i w równorzędnych zakładach naukowych — natomiast szkoły uzupełniające przemysłowe są dla nich terenem obcym, którego unikają, wiedząc, że go nie znają, więc nie mogą na nim skutecznie pracować... Z tem się oni w miastach stołecznych pogodzili, tem więcej, iż wiedzą, jaką burzę wywołaliby w razie okazania nieczesnego na te szkoły apetytu.

Inaczej się jednak dzieje na prowincyi. Tam, zwłaszcza w III. klasie płac, nauczyciel ludowy jest skończonym biedakiem, a wobec niego profesor szkoły średniej, pobierający tak samo wysoką płacę, jak gdyby służył we Lwowie, lub Wiedniu, jest prawdziwym bogaczem, który ginącemu z nędzy nauczycielowi ludowemu kęsa chleba od ust wydzierać nie powinien...

Mimo to trafiają się profesorowie państwowych szkół średnich, którzy bezwstydnie wykorzystują swoje wpływy w gminie i wydziale uzupełniającej szkoły przemysłowej, aby przy ich pomocy uchwycić kierownictwo uzupełniającej szkoły przemysłowej, należne nauczycielowi ludowemu, aby wyrwać temu biedakowi kilkaset koron rocznie i przelać do swo-

jej przepełnionej kieszeni! Czy dorośli do nowych obowiązków, o to się owi c k. panowie nie troszczą. Któż bowiem ośmieliłby się zadrzeć na małem miasteczku z potentatem profesorem? Czy nauczyciel ludowy, którego p. profesor swoimi wpływami może zniszczyć, czy mieszczuch, posyłający dzieci do szkół średnich? Odbywa się wobec tego w małych miastach grabienie ubocznych dochodów nauczycieli ludowych przez profesorów szkół średnich z całym bezwstydem. W niektórych miejscowościach doszło już do tego, że, prócz kierownika, najlepiej płatne godziny w uzupełniających szkołach przemysłowych zajęli „syci" profesorowie szkół średnich, a nauczycielom ludowym pozostawiają, jakby na kpiny, tylko nieznaczną ilość najgorzej płatnych godzin, zazwyczaj czytania i pisania w oddziele analfabetów lub półanalfabetów, która to praca jest zbyt męcząca i zbyt trudna, aby się jej mieli poświęcać uprzywilejowani c. k. profesorowie...

Do czego już dochodzi w nieludzkiem wydzieraniu nauczycielom ludowym zarobku w uzupełniających szkołach przemysłowych, świadczy korespondencya, pomieszczona swojego czasu w dziennikach, iż dyrektor c. k. gimnazyum w Dębicy, p. Szydłowski, nie wstydził się zabrać kierownictwa uzupełn szkoły przemysłowej, należnego tamtejszemu kierownikowi szkoły ludowej męskiej, który szkołę uzupełniającą do życia powołał!

Obecnie notujemy przykład jeszcze bardziej jątrzący, bo kierownictwo uzupełniającej szkoły przemysłowej wydziera nauczycielom na rzecz profesora szkoły średniej nikt inny, tylko nauczyciel ludowy, kolega, który o ogólno zawodowych interesach powinien pamiętać i ich bronić. Wypadek taki zaszedł w Łańcucie.

Dyrektorem tamtejszej uzupełn. szkoły przemysłowej był dotąd znany z niedołęstwa i nieżyczliwości dla swoich kolegów, p. Romański, kierownik szkoły ludowej. Uzupełniającą szkołę przemysłową pan ten prowadził pod psem. A gdy spostrzegł, że tak dłużej iść nie może, zrezygnował z kierownictwa szkoły przemysłowej, lecz równocześnie swoimi wpływami „dopuścił", że jego następcą w tej szkole został profesor gimnazyalny, p. Tobiczyk! Gdyby wszystko to, co podnoszono dotąd o p. Romańskim, było nieprawdą, to ostatni fakt stanowczo go potępia. Tem bardziej, że w Łańcucie znajdują się nauczyciele światli, energiczni, posiadający specyalne kwalifikacye do kierownictwa uzupełn. szkół przemysłowych, więc się ich w ten sposób nie powinno ograbiać i w opinii publicznej bezcześcić.

Mówią, że p. Romański chciał w ten sposób wywrzeć zemstę na inteligentnym, sobie niemiłym nauczycielu, który miał wszystkie dane, aby objąć po nim kierownictwo uzupełn. szkoły przemysłowej. Jeżeli tak, to p. Romański tem haniebniej się spisał i tem gorsze swojej osobie wystawił świadectwo. Lecz dajmy temu już spokój, bo obrzydzenie nie pozwala dłużej omawiać takiego postępku.

Trzeba natomiast myśleć o samoobronie. Miejscowe wydziały uzupełniających szkół przemysłowych nie są na szczęście ostatnią instancyą do mianowania personalu nauczycielskiego. Ma na nie wpływ wydział krajowy i rada szkolna krajowa. Tam powinni zakołatać energicznie, przez deputacye, ciężko materyalnie pokrzywdzeni i w opinii publicznej sponiewierani nauczyciele. Tam powinna słuszność sprawy wziąć górę nad intrygą, chciwością, lub osobistą zemstą.

Jeżeli zaś nauczyciele łańcuccy, względnie innych miast, na taką samoobronę się nie zdobędą, lecz pokornie skapitulują wobec intrygi i chciwości, w takim razie nie są godni lepszego losu, powinni wciągnąć karki w nadstawione obroże i lizać ręce, które ich chłoszczą...

Słusznie mówi współczesna maksyma życia, iż — ludzi tylko o tyle się ceni, szanuje i z nimi liczy, o ile czują swoją godność i nie pozwolą się bezkarnie krzywdzić... Do tchórzów przyszłość nie należy...

Blagi dzwon!

W dniu 9. września b. r. odbył się w Krakowie zjazd delegatów „Krajowego Związku nauczycielstwa ludowego", zostającego pod komendą p. Nowaka i jego najbliższych. Na ten zjazd przybyła z prowincyi tylko skromna garstka uczestników. Mimo to sala „Sokoła" była zapełniona kadrami wszelkiego rodzaju wolontaryuszów, o których tak łatwo w Krakowie. Przy wstępie nie żądano od nich żadnej legitymacyi. Oni to reprezentowali gwardyę przyboczną do wywoływania nastroju przez „frenetyczne" oklaski dla referentów i nauczycieli, popierających ich wywody, a w razie potrzeby do zwalczania przeciwników szmerem niezadowolenia, sykaniem i tupaniem. Taki sam „zjazd walny", jak wszystkie poprzednie. Władze szkolne nie przysłały nań swoich reprezentantów, z czego widać, jak bardzo liczą się z jego „doniosłością". Również krajowa prasa pedagogiczna zjazd ten zupełnie zignorowała. Nie reprezentował jej żaden redaktor, błyszczał nieobecnością nawet redaktor „Szkolnictwa", p. Gutowski. który ze „Związkiem" podtrzymuje serdeczne stosunki Że naszego redaktora nie było, choć stale mieszka w Krakowie, to się samo przez się rozumie, cóż bowiem miałby robić w tak dobranem towarzystwie? Mimo to, o przebiegu zjazdu jesteśmy doskonale poinformowani. Możemy naszym czytelnikom udzielić o nim prawdziwych wiadomości.

Rej na tym zjeździe wiedli, jak zawsze, wielcy liberali krakowscy, p. Nowak, Kanarek, Taroni, Ginzel i kilku innych, natchniony mowca Kostelecki z Tarnowa, niczem Piotr z Kronsztadu, a reszta, z małymi wyjątkami, składała się z mameluków o ciasnych pojęciach, zacofanych, zdolnych tylko do klaskania na komendę z góry. Oni to mieli reprezentować opinię „najpoważniejszego" stowarzyszenia nauczycielskiego w Galicyi. Wszystkich jednak uderzała nieobecność pierwszego do niedawna prowodyra „Związku", liberała czystej wody, godnego stanąć obok p. Nowaka i p. Kanarka, mianowicie przesławnego p. Pałki z Bochni. Co się z nim stało, pytali delegaci? A „wtajemniczeni" pluli z pogardą — wołali z oburzeniem: „Zdradził sztandar, związek, liberałów.... poszedł w klerykały, jest redaktorem klerykalnego pisemka, należącego do „Sodalicyi Maryańskiej" i, o zgrozo, jako taki, zaatakował nawet „Związek"... O rety, rety!... Jeżeli taką stałość zasad mają wszyscy menerzy „Związku", to niedługo cały sztab, z p. Nowakiem na czele, pójdzie do Kanosy, da się fotografować gremialnie, ze szkaplerzami i różańcami na szyjach, w jakiem „Bractwie dobrej śmierci".... Nie darmo wołał niegdyś Katylina: „Cały Rzym dałby się sprzedać, byle znaleziono nań kupca!"... Zmieniają się ludzie i formy, ale nie czasy....

Wiadomość ta oddziałała deprymująco, zwłaszcza na kilku mameluków prowincyonalnych, grających wśród swoich wielką rolę, a wieszających się każdego ogona, byle ich nazwisko nie straciło reklamy. Ci w owem towarzystwie byli rzeczywiście najbardziej pożałowania godni....

Wreszcie dla dokładności ogólnej sylwetki musimy zaznaczyć, iż nauczyciele rusini, którzy najprędzej zoryentowali się w związkowej atmosferze, obecnie, z wyjątkiem p. Własijczuka (!) i t. p. od zjazdu dyskretnie się uchylili. Lwów reprezentowali pp. Zdek i Siciński z P. T. P., a przybyli niewątpliwie w celach informacyjnych, aby o „powadze zgromadzenia" naocznie się przekonać, złożyć raport gdzie potrzeba.... Mieli rzeczywiście obfity materyał do obserwacyi.

„Pomnikowe" uchwały.

O przeróżnych zjazdowych fatałaszkach nie wspominamy. Na nie brak miejsca w naszym organie Obchodzą nas tylko uchwały „pomnikowe", zdolne, jak mówi poeta: „z posad ruszyć bryłę świata".

Pierwszy wniosek dotyczy **wyrzucenia nauki języka niemieckiego** ze wszystkich szkół ludowych pospolitych, nawet czteroklasowych! Profana uchwała ta może zastanowić. Jesteśmy narodem rozbitym, zniewolonym żyć między innymi narodami i żyjącym z narodów obcych, setki tysięcy polaków galicyjskich wędrują rok rocznie za chlebem do krain niemieckich (dla nich bodaj najskromniejsze początki języka niemieckiego są nieocenionym skarbem), w kraju i państwie obowiązuje i obowiązywać będzie język niemiecki w armii, w której żaden żołnierz bez znajomości tego języka nie może zostać nawet kapralem (a służba podoficerska zapewnia w naszym głodowym kraju dziesiątki tysięcy stałych posad rządowych, jest więc dla klas biedniejszych prawdziwem dobrodziejstwem), potrzebuje znajomości języka niemieckiego drobny handlarz, rzemieślnik, przemysłowiec, nauczania języka niemieckiego domaga się nasz lud wiejski i, o ile może, prywatnie naukę tę swoim dzieciom zabezpiecza — jakiż więc powód przemawia za tem, że legiony p. Nowaka na zjeździe delegatów wśród okrzyku radości — oświadczają się za całkowitem wyrugowaniem tej nauki ze szkół ludowych?

Dlaczego stawiają takie żądanie, wiedząc, że w sąsiednim Śląsku stało się przyczyną niemczenia lub utrakwizacyi szkół rdzennie polskich, albowiem praktyczni ślązacy w ten sposób chcieli zapewnić swoim dzieciom bezpłatną naukę języka niemieckiego, widząc, że „naro-

dowi" nauczyciele starają się ją ze szkół usunąć, aby potem uczyć języka niemieckiego za uboczną zapłatą....

Czy o te uboczne dochody, rozchodzi się panom związkowcom? Nie są przecie na tyle naiwni, aby wierzyli, że rodzice nie będą uczyli prywatnie dzieci swoich języka niemieckiego w razie skasowania go w szkołach ludowych....

Mylisz się, szanowny Czytelniku, nie to jest powodem antygermańskiej, „doniosłej w światowe następstwa" akcyi związkowców. O nie! Oni wiedzą, że najdalej za dwa lata powstanie napewno Polska od morza do morza, że w paru tygodniach spolonizują 40 milionów rusinów, którzy dawniej byli „szczerymi polakami", a tylko „hajdamacy ich zruszczyli", oni mają w kieszeni zapewnienie wszystkich gabinetów ministeryalnych całego świata, że żaden tak nędzny język, jak francuski, angielski, lub niemiecki, ani esperanto, tylko polski stanie się językiem światowym, że wszystkie akty państwowe, prywatne i gazety całego świata muszą być redagowane po polsku, że tylko język polski będzie rozbrzmiewał we wszystkich szkołach kuli ziemskiej — więc dla nas, polaków, byłoby nonsensem uczyć się jakichkolwiek języków obcych, a zwłaszcza niemieckiego, którym posługiwali się tacy durnie, jak Goethe, Schiller, Kant, Fichte, Nietsche i im podobni!

Prezes Nowak, p. Kanarek i p. Kostelecki o tem wiedzą na pewno! Wielcy reformatorowie krakowskiego szkolnictwa ludowego chcieli nawet tej doniosłej chwili grunt utorować — bo niezbyt dawno żądali na konferencyi okręgowej, aby w Krakowie — pierwsza klasa miała 2 lata nauki na wyczerpanie elementarza! choć tego dokonuje w 1. roku nauczyciel na wsi, uczący współcześnie cztery stopnie!

Gdy do tego zniesioną będzie nauka języka niemieckiego, dopiero dla nauczycieli krakowskich i wielkomiejskich nastaną „miłościwe lata", bo za niemieckie korepetycye złotem wypełnią kieszenie!... Niestety, niepatryotyczne władze szkolne nie chcą wierzyć w odbudowanie Polski w r. 1913 i w jej panowanie nad światem, bo każą uczyć po niemiecku. Ale dzień pomsty z pewnością nadejdzie.... Drżyjcie tyrani!

Oto pierwsza, pomnikowa uchwała, która nam odbuduje ojczyznę, p. Własijczuka naprawdę zamieni w polaka i zapewni polakom panowanie nad światem.

Równocześnie powzięto drugą pomnikową uchwałę, lecz w zakresie własnej gospodarki szan. Towarzystwa.

Rzecznikiem tej sprawy był „Złotousty" Kostelecki z Tarnowa, niczem ojciec Heliodor, lub Piotr z Kronsztadu. W siarczystem przemówieniu żądał podwyższenia wkładek członkowskich na 6 koron rocznie, za którą to cenę każdy członek ma otrzymywać także „światły" organ zacnego stowarzyszenia. W ten sposób żądał zaprowadzenia przymusu prenumeracyjnego na wszystkich członków, czy chcą lub nie chcą. Jeżeli zaś dodamy jeszcze do owych 6. koron dopłaty ogniskowe, w takim razie za honor należenia do „Związku" trzeba płacić „per Kopf", co najmniej 10 koron rocznie Jest to wprawdzie daleko niższa opłata, niż np. składka do arystokratycznych kasyn angielskich, wynosząca miesięcznie tylko 100 lub 200 koron, atoli w sam raz zastosowana do środków finansowych nauczycielstwa ludowego. „Złotousty" brał zapewne wzór ze siebie, pobiera bowiem wraz z żoną, również nauczycielką wydziałową II. kl. i z jej ubocznego zarobku (gra na fortepianie) przeszło 8.000 koron rocznie, przez co może sobie nawet kupować skrzypce i strzelby po kilkaset koron, atoli innego zdania są nauczyciele, pracujący, jak woły, za tyle koron za cały rok, ile p. Kosteleckiego kosztuje jedna strzelba. Dla tych kwota 10 koron przedstawia poważną pozycyę w budżecie, dlatego zadowolnią się w przyszłości, w wyższym jeszcze stopniu niż dotąd, rolą członków honorowych „Związku", t. j. pozwalających umieszczać swoje nazwiska w wykazach, nie poczuwających się jednak do płacenia za ten zaszczyt.

Aby zaś mamelucy nabrali jeszcze większego respektu przed urokiem organizacyi, zabroniono w projekcie nowego statutu zwyczajnym członkom nawet zabierania głosu w charakterze doradczym na zjeździe delegatów, jakkolwiek z przywileju tego korzystają w całej pełni członkowie polskiego Towarzystwa pedagogicznego. Śmiałek, który przedstawił zjazdowi tę niekonsekwencyę, spotkał się z salwą śmiechu, drwin i przerywań ze strony „robiących nastrój", przez co jego wniosek nie mógł się utrzymać.

Z kolei zasługuje na podniesienie fakt następujący. Jak wiadomo, „Związek" najenergiczniej potępiał wszystkie projekty pragmatyki nauczycielskiej, wygotowane przez P. T. P i wogóle odmawiał temu Towarzystwu prawa do zajmowania się pragmatyką. Cóż się jednak okazało? Związek przeczekał cierpliwie wszystkie projekty pragmatyki, ogłoszone przez P.T.P., a dopiero potem wystąpił z własnym, który jest tylko nieznaczną przeróbką projektu P. T. P.! Dobrze, że przy tej sposobności nie ruszył własnym konceptem. Dopiero mielibyśmy szopę, bo nie ulega wątpliwości, że zjazd miniony nawet najgorszy projekt „Związku" byłby z entuzyazmem jednomyślnie zatwierdził!

Dalsze epizody.

P. Nowak w napuszystem przemówieniu podniósł, iż do „Związku" należy 7.000 członków. Blaga i fałsz wierutny, czcigodny prezesie. Jak tę liczbę pogodzić ze sprawozdaniem kasowem, które stwierdza sumę przychodów, więc także z prenumeraty „Głosu", z fabryki zeszytów, inseratów i t. d. na 8.359 K 7 hal. Wszak same opłaty od 7.000 członków wyniosłyby co najmniej 28.000 koron! Więc są dwie ostateczności: albo ktoś skradł przeszło 20.000 K opłat członkowskich, albo tylu członków niema. O kradzież zarządu „Związku" nie posądzamy, pewnikiem jest druga ewentualność, iż liczba członków rzeczywistych „Związku", t. j. płacących należne daniny, wynosi zaledwie kilka setek i jeszcze się zmniejszy po uchwale przymusu prenumeracyjnego „Głosu". W tworzeniu liczby członków jest p. Nowak daleko więcej pomysłowy, niżeli galicyjscy starostowie, powołujący do głosowania nieboszczyków i ludzi, którzy się dopiero mają urodzić. Szkoda, że p. Nowak nie poświęcił się c. k. służbie administracyjnej w Galicyi — zrobiłby przy wyborach wspaniałą karyerę...

Co do samej gospodarki funduszami, wykazującymi za ostatni rok niedobór w kwocie 315 K, także wiele możnaby powiedzieć, gdyby nie to, iż poszczególne pozycye doszły do wiadomości tylko komisyi szkontrującej i ta je pokryła biblijnym listkiem wstydliwości..

Wnioski, uchwalone przez walny zjazd, prócz omówionych powyżej, są jeszcze następujące: 1) zaleca się zapisywać na członka do schroniska naucz. w Zakopanem; 2) oświadcza się przeciw nowozałożonemu Towarzystwu nauczycieli wydziałowych (a dlaczego sam „Związek" założył nowe stowarzyszenie nauczycieli uzup. szkół przemysłowych, potrzebne jak dziura w moście i nie dające żadnego znaku życia, pozwalające, że profesorowie szkół średnich grabią nauczycielom lud. dochody z nauczania w tych szkołach płynące); 3) wzywa naczelny zarząd do podjęcia starań celem zniesienia przepisu uczęszczania z młodzieżą szkolną do kościoła w dnie powszednie w maju, czerwcu i lipcu; 4) wyraża protest przeciw dwutypowym seminaryom i szkołom (a dlaczego „Związek" milczał, gdy jego sojusznik, Stapiński, zdradzał tę sprawę?); 5) wzywa członków do zajęcia się żywszego sprawami Śląska, celem samoobrony (patryotyczna blaga); 6) domaga się rozszerzenia nauki w seminaryach nauczycielskich (pierwej trzeba uzyskać lepsze płace w IV. i III. klasie płac naucz.); 8) poleca(!) zakupywać losy u Macierzy cieszyńskiej (niech bogaty i skąpy prezes Nowak sypnie na ten cel z własnej kieszeni); 8) wyraża podziękowanie „Kurjerowi lwowsk." za obronę spraw nauczycielskich (czy „Monitor" i poseł Breiter nie zasłużyli na równomierną podziękę?); 9) solidaryzuje się z wystąpieniem p. Nowaka w krakowskiej radzie miejskiej przeciw ks. Capucie (tania, lecz bezwartościowa reklama).

Tylko tyle według urzędowego komunikatu, ogłoszonego w najwięcej wiarygodnej, bo specyalną podzięką zaszczyconej gazecie — „Kurjerze Lwowskim".

Tylko tyle. Nad straszną nędzą i głodem nauczycieli wiejskich i nad udręczeniami służbowemi przeszedł walny zjazd do porządku dziennego. Wprawdzie reprezentanci głodnych dużo na ten temat mówili, a nawet zapadały odpowiednie rezolucye, atoli zarząd mimo to nie uważał za stosowne podać ich, jako uchwały zjazdu, do publicznej wiadomości! To mogłoby pogniewać p. Dembowskiego z jego sztabem i możnych w wydziale krajowym. „Prezes" i „radca" Nowak nie może się narażać, a biedacy na to są stworzeni, by klepali biedę i na swoich barkach dźwigali rozmaite miernoty na piedestał wielkości...

Do nowego gabinetu ministeryalnego (zarządu) weszli przy wyborach: p. Balicki (Kraków), Głodkiewicz (Olszyny), Grabowiecki (Stanisławice), Kanarek (Kraków), Koczur (oby nie zjadł kanarka!) Krotochwila (Stanisławów) Szado (Kraków), Taroni (z Podgórza celem pisania kwitów na renumeracye) i Wierzbicki (z Wieliczki). Innym doradcom p. Nowaka tek nie odebrano...

Na tem kończymy. Spodziewamy się

w przyszłym roku wyrzucenia przez p. Nowaka języka niemieckiego, wzmożenia liczby członków „Związku“ do 10.000 (na papierze) i sprawienia maszyny rotacyjnej do odbijania takiejże ilości „Głosu“, wreszcie tytułu „tajnego radcy“ dla p. Nowaka i wysokich orderów dla członków zarządu.

Niech żyje blaga!

Forytowanie nauczycieli miast stołecznych.

Nauczyciele miast stołecznych, a przedewszystkiem miasta Lwowa, cieszą się szczególniejszymi względami rady szkolnej krajowej, gdy idzie o dalsze wykształcenie, lub jakąkolwiek korzyść materyalną. Przyczyna niewątpliwie w tem leży, iż rada szkolna krajowa obawia się, aby nauczyciele miast stołecznych nie buntowali nauczycielstwa prowincyonalnego, cierpiącego nędzę, więc stara się ich w tani sposób ugłaskać. Dużo działa także prywatna inicyatywa interesowanych. We Lwowie np. każdy nauczyciel ludowy zna dobrze, jakie działy mają referenci rady szk. kraj., gdy czego potrzebuje, wdziewa ubranie frakowe, z białym krawatem i białemi rękawiczkami, a przy pomocy tego aparatu łatwo zdobywa, o co prosi. Natomiast nauczyciel z prowincyi, przybywszy do Lwowa za swoją sprawą, nie wie, gdzie się ma udać i dostaje się zazwyczaj tam, gdzie nic nie wskóra, np. do p. Dembowskiego...

Niedawno czytaliśmy wykaz nauczycieli ludowych, którym udzielono subwencyi na odbycie zagranicznych kursów wakacyjnych. Wprawdzie kursy te co do rozszerzenia zakresu naukowego posiadają tylko problematyczną wartość, nie są jednak bez znaczenia przez to, iż nauczyciel widzi nowy szmat ziemi, nowych ludzi, nowe prawa i zwyczaje. Na takie kursy powinna rada szkolna krajowa wysyłać nauczycieli, mających jak najmniej stosunków ze szerszym światem i niezasobnych, bo dla tych wycieczki zagraniczne są najwięcej potrzebne. Tymczasem na ostatni kurs zagraniczny wysłała rada szkolna krajowa samych nauczycieli miast stołecznych, przeważnie lwowskich, a z małych miast ani jednego! Ponadto między wysłanymi znajdowali się ludzie wcale zamożni, którzy niejednokrotnie wojażowali za granicę, więc bez pomocy materyalnej z funduszu szkolnego i teraz mogli się byli obyć.

Drugi przykład. W czasie od 16. sierpnia do 6. września b. r. urządziła rada szk. kraj. w c. k. szkole przemysłowej we Lwowie kurs ustawodawstwa austryackiego, w dziedzinie przemysłu i handlu, dla nauczycieli c. k. szkół przemysłowych i krajowych szkół zawodowych i znowu powołała nań 7. nauczycieli uzupełniających szkół przemysłowych ze Lwowa (p. Walicę, Malskiego, Grabowskiego, Nawrockiego, Berlasa, Hollitschera, Sicińskiego), a **ani jednego z prowincyi,** nie wyłączając Krakowa. Gdzie sprawiedliwość, gdzie logika? Wszak nauczyciele miast stołecznych mają sposobność, bez siedzenia na specyalnym kursie wakacyjnym, zapoznać się z ustawodawstwem przemysłowem, nawet na szerszą skalę, bo przysługa im prawo uczęszczania w charakterze hospitantów na uniwersytecie. Natomiast dla nauczycieli prowincyonalnych uczęszczanie na kurs wakacyjny, jest jedyną sposobnością na osiągnięcie w tym kierunku potrzebnej wiedzy! Więcej też muszą być obeznani z prawem przemysłowem nauczyciele z prowincyi, niżeli ze stolicy kraju, bo na prowincyi dotkliwy brak fachowców, gdy we Lwowie i Krakowie od nich się roi. Czy nie lepiej było na miniony kurs lwowski wysłać samych nauczycieli prowincyonalnych i to z rzędu najmniejszych miasteczek, posiadających uzupełniające szkoły przemysłowe?

Tak samo jest z kursami wydziałowymi. Nauczyciele, pracujący w Krakowie i Lwowie, mogą sami przygotować się do egzaminów wydziałowych, bo mają pod ręką mnogość środków pomocniczych. Dlatego należało ich od kursów wydziałowych wyłączyć, a przeznaczać na nie tylko nauczycieli prowincyonalnych. Tymczasem rada szkolna krajowa uwzględnia przy powoływaniu na kursa wydziałowe przedewszystkiem nauczycieli z Krakowa i Lwowa, a prowincyonalnych w ogromnej liczbie od nich odsuwa. Przez to ostatnim dzieje się wielka krzywda.

Rada szkolna krajowa przeznacza na kursa wydziałowe nawet takich nauczycieli stołecznych, którzy mają już egzamin wydziałowy z jednej grupy, a o składaniu drugiego nie myślą, a na kursie chcą tylko odpocząć. Roczny urlop od nauki w szkole, dodatek do pensyi i zatrzymanie wszystkich ubocznych zajęć, to ładna gratyfikacya, o którą warto się pokusić!

Przypominamy więc radzie szkolnej krajowej tą niewłaściwość i wyrażamy nadzieję, że przy powoływaniu nauczycieli na dalsze kursa specyalne i wydziałowe będzie się powodowała tylko bezwzględną sprawiedliwością.

Mali satrapi.

Stosunki koleżeńskie między nauczycielstwem ludowem tylko wtedy są dobre, gdy kierownicy szkół starają się jak najmniej okazywać swoją władzę podwładnym. Każdy nauczyciel wie, że zarządzeń kierownika trzeba słuchać, o ile są słuszne i ustawą nakazane. I w tych jednak granicach jest szeroka skala. Ustawy można rozmaicie interpretować — na korzyść lub niekorzyść nauczycieli. Dlatego kierownik szkoły powinien być człowiekiem sumiennym, uczciwym i moralnym. Nawzajem powinni nauczyciele(ki) szanować takiego kierownika, stronić od jakichkolwiek intryg przeciw jego osobie — bez względu na to, od kogo pochodzą.

Stosunki pomiędzy kierownikami, a nauczycielami w miastach stołecznych przedstawiają się najpomyślniej. Tam kierownikiem szkoły zostaje z reguły wytrawny, wiekiem i latami służby poważny nauczyciel. Ten postępuje taktownie i wyrozumiale. Niema też podstawy do intryg z pośród podwładnych nauczycieli dlatego, że intrygant ze swej kreciej roboty nie może się spodziewać dla siebie bezpośredniej korzyści, a obok tego zbyt dużo ryzykuje ze swojej karyery.

Gorzej jest w małych miastach. Tam młody, a ambitny nauczyciel, posiadający silne protekcye u starosty i inspektora, niejednokrotnie stara się wygryźć z posady kierownika szkoły, aby tę posadę po nim otrzymać. Sztuka taka niejednokrotnie się udaje, dla tego kierownicy szkół małomiasteczkowych nie mają w sobie takiej pewności działania, spokoju i swobody, jakiej zażywają kierownicy miast stołecznych i dużych. Protegowani kierownicy w małych miastach pozwalają sobie także na wielkie nadużycia. Zwalają na powładnych cały ciężar pracy, sami pracują bardzo mało, mają mnóstwo popłatnych zajęć poza szkołą, a nauczanie uważają za ciężar i uboczne zajęcie.

Najgorzej jednak kształtują się stosunki na wsi. Jest obecnie w gminach wiejskich wielu kierowników. Są nimi nauczyciele wytrawni, sumienni, uczciwi, lecz trafiają się także jednostki zdeprawowane, zdemoralizowane, złośliwe, półgłówki, lub błazny. Takie to figury nie wiedzą, czem są, żądają od podwładnych chińskiej czołobitności, nadmiernej pracy, za którą się im wywdzięczają intrygą, sekaturą, szkalowaniem. Niejeden taki drab uważa nawet młodą, podwładną nauczycielkę za swoją własność i postrachem, terrorem, imponowaniem swoją władzą stara się ją nakłonić do... powolności. Szczególnie dzieje się to w okręgach, w których inspektor szkolny uprawia nierząd z tą lub ową ulubioną nauczycielką, bo przykład idzie z góry i dochodzi do kacyka najniższego rzędu, kierownika szkoły dwuklasowej, lub jednoklasowej o klasie nadetatowej.

Przykładów nadużyć małych satrapów, zasługujących na natychmiastowe napędzenie z posady, mamy mnóstwo. Nie podnosimy ich po nazwisku, aby nie wywołać zgorszenia, nie sprowadzać całego stanu na pośmiewisko, natomiast na tego rodzaju drabów staramy się sprowadzić inną drogą zasłużoną karę. Oto kilka autentycznych próbek.

Na dwu-klasówce, o kilka mil od Krakowa, jest kierownikiem szkoły notoryczny pijak, leżący w karczmie na ławie, a często pod ławą, otaczany powszechną pogardą. Ten szkaluje nauczycielki między ludem, jedna po drugiej ucieka z posady, śmielsze powodują zasądzenie kierownika za oszczerstwo, mimo to władza takiego draba trzyma na tej samej posadzie, natomiast szuka, czy nauczycielka nie jest winna, bo na donos pijaczyny jej wytacza dochodzenie, a potem, gdy łajdactwo wyszło na jaw, usiłuje draba bronić ze względu „na rodzinę“, jak gdyby rodzina musiała zginąć z głodu, gdyby taką kanalię przydzielono na podrzędną posadę, lub przedwcześnie spensyonowano.

Gdzieindziej kierownik prowizoryczny, aby się przypodobać księdzu i ludności, a przez to otrzymać stabilizacyę, przydziela sobie III. i IV. stopień i uwalnia go na własną rękę na całą jesień od nauki z powodu robót polnych, przez co sam używa bezprawnych wakacyi, a podwładnej nauczycielce każe uczyć pozostałe stopnie, jeden rano, drugi po południu, wali na nią przeszło 40 godzin tygodniowo nauki i żąda, aby z jednym stopniem, tym, który rano przychodzi na naukę, aż do Wszystkich Świętych chodziła przed nauką do kościoła, więc

o miesiąc dłużej, niż tego można żądać na podstawie ustawy. Prócz tego denerwuje ją ustawicznem hospitowaniem z nudów, lub pobudek erotycznych. Taka praca, zwalona na początkującą nauczycielkę, bojącą się jakiejkolwiek opozycyi przeciw przełożonemu i takie postępowanie kierownika, musi ją w krótkim czasie po prostu zamordować — czego kierownik bydlę, nie chce przewidzieć, bo go to nic nie obchodzi, byle jemu było dobrze... A inspektor szkolny? Kacyk ten, zdaje się o wszystkiem nie wiedzieć, choć żalą się kierownicy innych szkół na skasowanie nauki na III. i IV. stopniu przez owego nicponia, bo tego samego przywileju żąda lud od nich!

Gdzieindziej nauczycielka weszła w drogę córce kierownika miejscowej szkoły, która co dopiero została nauczycielką i nie może się ulokować przy ojcu. Inspektor „obcej nauczycielki nie chce przenieść“, za to kierownik maltretuje ją w niemożliwy sposób i smaruje przed władzą w nieprzeliczonych donosach.

I wiele jeszcze, wiele, tym podobnych przykładów...

Jak wyżej zaznaczyliśmy, tych wypadków nie generalizujemy, bo większość kierowników szkół wiejskich składa się z ludzi sumiennych i uczciwych, ale ta mniejszość, choćby obejmowała tylko 300 lub 400 osobników, czyni swojem postępowaniem tak wielkie spustoszenia, powoduje rok rocznie tyle nieszczęść i tragedyi wśród podwładnego personalu, że na ich widok ludzie uczciwi nie mogą wyjść z osłupienia. Moralne mordy wołają o pomstę. A trafiają się one nie tylko przez kierowników najniższej rangi, lecz także kierowniczki, nawet jednoklasowe z klasą nadetatową. Taka jędza potrafi swojej ofierze, zrozpaczonej koleżance, wepchnąć do rąk rewolwer, by skończyła samobójstwem! I mimo to dalej przebywa na tej samej posadzie!

Władze szkolne powinny większą uwagę zwrócić na zdeprawowanych kierowników(czki) szkół ludowych wogóle, a szczególnie tam, gdzie dzikie wybryki ze względu na znaczną odległość od siedziby władzy szkolnej i brak lokalnej opieki są możliwe...

Jeżeli to przypomnienie nie pomoże, zabierzemy się do podnoszenia łajdactw po nazwisku!

Przybytek nieuków.

„Kiliński“, tajne pismo, wychodzące w Warszawie, pisze:

W uniwersytecie warszawskim w roku bież. uczęszczało 1.912. studentów. Z tej liczby: 1.557. prawosławnych, 2. mahometan, 186. żydów, 48. ewangelików i 119. katolików.

Jak wiadomo, zawsze i wszędzie, nie tylko w całej Rosyi, lecz i w Europie, do uniwersytetów na studentów rzeczywistych przyjmują tych tylko, którzy ukończyli 8 klas gimnazyalnych, lub innych szkół o tym samym poziomie.

Ponieważ jednak wśród ludzi z takiem właściwem przygotowaniem za mało było amatorów na uniwersytet warszawski, a rząd moskiewski chciał bądź co bądź dowieść, że potrafi pomimo bojkotu polaków zapchać ten uniwersytet, otworzył przeto jego podwoje dla moskiewskich seminarzystów z wykształceniem 6-cioklasowem. Gdy i tego okazało się za mało, w roku bież. zaczęto przyjmować kandydatów, którzy ukończyli choćby 4 klasy tychże seminaryów. Wobec tego w całym uniwersytecie warszawskim jest tylko 400. studentów z wykształceniem 8-mio klasowem, reszta zaś 1.512 z wykształceniem 4-ro i 6-cio klasowem.

Na wydziale filologicznym, przygotowującym przeważnie przyszłych nauczycieli, jest tylko 16. studentów, którzy ukończyli gimnazya, reszta zaś 420, to seminarzyści rosyjscy z przeważnie 4-ro klasowym patentem. Ci przyszli „znakomici“ wychowawcy i pedagodzy będą „najwybitniejszymi“ działaczami szkolnymi w gimnazyach rządowych w Królestwie.

Wprawdzie zwolennicy przerwania bojkotu mogliby wysunąć tę perspektywę jako argument za powrotem do uniwersytetu warszawskiego, lecz niestety, polacy w Królestwie na posadach nauczycieli w rządowych gimnazyach, są prawie nietolerowani zupełnie.

Poziom inteligencyi przyszłych sędziów w Królestwie zapowiada się „imponująco“, bo oto na wydziale prawnym jest 547. seminarzystów z ukończonemi 4. i 6. klasami. Liczba niedouków rosyjskich na wydziale medycznym zapowiada się nie lepiej, niż na poprzednich fakultetach. Na tym wydziale zaś wykłady muszą być prowadzone tak, żeby czteroklasiści z Rosyi zrozumieć je mogli.

Młodzież polska tedy ze wstrętem omija progi wyższej uczelni moskiewskiej, w której pozostać i iść do niej mogą tylko ci, którzy świadomie dążą do roli moskiewskich czynowników. lub którzy w moskiewskiej karyerze rządowej widzą całą swą przyszłość.

Tacy jednak, otoczeni powszechną wzgardą, znajdą się poza nawiasem społeczeństwa polskiego, jako jego wyrzutki.

Śmierć kardynała Puzyny.

Umarł człowiek niepospolity.

Śmierć nad wszystko silniejsza pokonała i tego nieugiętego starca, który od lat 16. na biskupim tronie krakowskim z królewską dumą zasiadał i z królewską wolą rozkazywał. A rozkazywał w imię Kościoła i w imię Rzymu.

Zaiste był w nim majestat władzy — symbol, wyraz potęgi, od 2. tysięcy lat trwającego Kościoła. Działał, jakby się uważał jego wysłannikiem, namaszczonym wyższą siłą.

I nigdy nie ustępował.

Ze spiżu była jego wiara arcy-katolicka, nie znająca żadnych kompromisów, potępiająca wszelki modernizm, ze spiżu były jego przekonania wszelkie, ze spiżu jego słowo i czyn.

Nie ustępował nigdy.

Nie ustąpił — kiedy kollegium kardynałów chciało wyboru Rampolli na stolicę papieską. Swojem *veto* obalił ambicyę potężnego i wielkiego kardynała-polityka.

Nie ustąpił i nie darował w swej dyecezyi żadnej wolnomyślności, żadnej próbie, by z Kościoła uczynić instytucyę inną, niż *propter propagandam fidem.*

Nie ustąpił — kiedy naród żądał i wołał o dopuszczenie prochów Słowackiego do królewskich podziemi Wawelu.

Nad czem objął straż i władzę — tego strzegł i tem rządził w myśl swych na wskróś konserwatywnych poglądów. Pracą bezustanną ogarniał wszystko swemu zakresowi powierzone — i na wszystkiem piętno swoje wyciskał. Nie znał chwili snu w swej straży — nie dopuszczał wyłomu w swej władzy.

Kiedy przemawiał i czynił — przemawiał, jakby Rzym dawny mówił — i *causa finita erat.*

Odszedł — pozostawiając pamięć, że trwał zawsze nieugięcie, jako kościoła książę-rycerz — bez skazy w wiernem swojej idei sercu i bez skazy na swym stalowym puklerzu.

Umarł człowiek niepospolity.

Tak pisze o kardynale Puzynie (zmarłym 8. września b. r.), „Kurjer Lwowski“, jego przeciwnik za życia.

Prostytucja dzieci.

Lidja Wolfring, która od wielu lat pracuje z wielkiem oddaniem się w dziedzinie ochrony dzieci, przedstawia w wiedeńskiem piśmie „Zeit“ stosunki, panujące w tym względzie w Wiedniu, które, jako typowe dla życia wielkomiejskiego w ogólności, muszą przejąć grozą każdego człowieka.

Opierając się na informacjach, czerpanych u nauczycielstwa i z rozpraw sądowych, dzieli ona dzieci, oddające się prostytucji, na dwie kategorje: 1) takie, które się ku niej popycha, 2) takie, które pod presją stosunków same się jej oddają. Pierwsza kategorja znajduje się często w sferach drobnomieszczańskich, które prostytucję uważają za interes intratny; są wśród nich tacy, którzy, córki swoje z góry kierują ku „wyższym“ szczeblom tego zawodu. Prawny opiekun dziecka operuje wśród eleganckiej i arystokratycznej klienteli męskiej, a wysokie sumy, pobierane tytułem tak zwanego „odszkodowania“, przynoszą mu wysokie dochody. Stręczycielstwo nie jest tu szablonowe i owszem, „interes“ odznacza się subtelną klasyfikacją klienteli i indywidualnem traktowaniem, wymaga zatem znacznej dozy inteligencji. Dziecko jest bezwolnem narzędziem w ręku osób trzecich, własne jego poglądy i skłonności nie wchodzą wcale w rachubę.

Druga kategorja znajduje się wśród dzieci proletarjatu, a mianowicie: 1) Dzieci matek-prostytutek najniższej kategorji, które poza sprzedażą własnego ciała, prowadzą interes swem dzieckiem... 2) Dzieci żebraków, alkoholików, którzy zmuszają je do żebractwa, przyczem dziewczęta schodzą na drogę prostytucji... 3) Dzieci ojców, którzy sami dzieci swe płciowo znieprawiają... 4) Dzieci nieślubne, przedślubne, lub przyrodnie z wszelkich warstw ludowych, wypędzone głodem, biciem, bezdomnością na ulicę i upadające mimo najlepszych nieraz skłonności... 5) Moralnie zdeprawowane jednostki młodociane, które zazwyczaj, dzięki bezgranicznemu lenistwu fizycznemu i umysłowemu, stawiają mały opór pokusom na pozór

łatwego i wygodnego „zarobkowania", jakiem jest dla nich prostytucja.

Dziewczęta te, indywidualnie tak rozmaite, od 10. do 14. roku życia, są zwierzyną, na którą każdemu polować wolno; kupczyk za cenę ciastka, lub cukierków, zwabi je do tylnego lokalu; pierwszy lepszy przechodzeń posiędzie je za „szóstkę" w nyży pasażu; stręczycielka zawodowa zapędzi je do swego „salonu"; a gdy zjawi się na ulicy elegancki pan w cylindrze, z laską o srebrnej gałce i świśnie — zgłodniałe dzieci zrozumiały znak i spieszą, bo to już nie o cukierki i nie o „szóstki", ale o korony idzie!

Młode dziewczątka narażone są na jeszcze jedno wielkie niebezpieczeństwo. Istnieje bardzo rozpowszechniony przesąd, że osoby nawiedzone syfilisem przez obcowanie z niewinnem dziewczątkiem pozbawiają się choroby. Skutkiem tego bezbronne te istotki popadają w długoletnią chorobę, która w ich drobnych rysach wyciska piętno depirawacji. Kto widział takie małe, nędzne stworzenie, jak drżąc na całem ciele, z twarzą bladą, bólem wykrzywioną, z zastraszonemi oczami opowiada urywanemi słowami o swych przejściach, ten zajrzał w całą przepaść cierpień i bólu, jakie znieść może dusza dziecięca.

Podane powyżej szczegóły odnoszą się do Wiednia; u nas nie zainicjowano jeszcze badań w tym kierunku i dlatego brak nam zupełnie danych statystycznych. Mimo to śmiało twierdzić można, że wzrasta i u nas do zatrważających rozmiarów zepsucie i zaniedbanie moralne i fizyczne dzieci, a zwłaszcza młodych dziewczątek, pozostawionych bez opieki, bezdomnych i narażonych na najzgubniejsze wpływy. Każdy, kto tylko nie przechodzi przez życie bezmyślnie i bezdusznie, mógłby z własnego doświadczenia i opowiadań swych znajomych przytoczyć liczne przykłady na poparcie powyższego twierdzenia. A któż nie czyta ze zgrozą powtarzających się prawie codziennie w dziennikach wiadomości z rubryki: „Giną dziewczęta"?

Tysiące czytelników przeraża się opisem nędzy małych, w prostytucyi ginących dziewczątek, lecz nikłą jest liczba tych, którzy czynnie dążą do poprawy tych stosunków.

Kwestya prostytucyi dzieci jest jedną z tych, które poza bezustannem, na dłuższą metę obliczonem dążeniem do lepszego ustroju społecznego, woła imperatywnie o pomoc bezpośrednią. A pomocą tą może być tylko zakładanie — zupełnie nieistniejących dotychczas u nas — przytułków i internatów wychowawczych dla dziewczątek zaniedbanych, maltretowanych i ekonomicznie wyzyskiwanych, które o chłodzie i głodzie błądzą po ulicach wielkiego miasta. *Dr. F. Nossig.* (*K. L.*)

Pedagogiczne wydawnictwa.

Mapy geograficzne.

Każdy nauczyciel szkoły ludowej, czy średniej, przywiązuje przy nauce geografii wielką wagę do map geograficznych. Bez dobrej mapy geograficznej pomyślne wyniki nauki geograficznej są wręcz niemożliwe. Wielkim jednak problemem pozostawała dla kartografów kwestya, w jaki sposób należy układać mapy szkolne. Kwestya ta przemieniła się w XIX. wieku w całą mozaikę przeróżnych wydawnictw. Widzieliśmy wówczas zażartą walkę o mapy „ślepe" i z nazwiskami, o przeróżne metody plastycznego przedstawienia ukształtowania ziemi, o wyższości map fizykalno-geograficznych nad wszelkimi innymi, nawet kombinowanymi, o stosowaniu map do rysunku kartograficznego itd.

Dopiero w pierwszym dziesiątku XX. wieku różnica zapatrywań metodycznych co do wydawania map do nauki geografii poczęła się wyrównywać, a obecnie zmierzamy już do jednolitości poglądów. Wymagało to ogromnego nakładu czasu, pracy, no i kosztów, bo rysunek map w wielu kolorach, na olbrzymich płytach litograficznych i precyzyjne odbijanie tychże kosztuje wogóle bardzo dużo i tylko przy wielkim odbiorze może być pokryte.

A ponieważ mapy szkolne dzięki niezdrowej konkurencyi firm nakładowych miały odbyt utrudniony, więc też trzeba było ze strony firmy nakładowej, chcącej puścić w obieg handlowy wzorowe mapy, użyć ogromnych kapitałów, jednem słowem chwycić się ryzyka, aby wyjść na swoje. Ryzyko zaś stawało się tem większe, jeżeli mapy były przeznaczone dla użytku narodowości w państwie nielicznej (np. polacy, czesi, rusini), bo zbyt ten nie mógł się równać ze zbytem map wydawanych np. w języku niemieckim, rozsiewanych po całym świecie.

Dlatego też musimy z uznaniem powitać każde wydawnictwo mapy polskiej, wzorowo wykonanej, jako przedsięwzięcie dla naszych szkół bardzo pożyteczne.

Taką ruchliwą firmą wydawniczą, ryzykującą w mapach miliony, jest obecnie firma **G. Freytaga i Berndta we Wiedniu VII./I. Schottenfeldgasse 62.**

Firma ta wydała dotąd następujące wspaniałe mapy z polskim tekstem: 1. Mapa ścienna kuli ziemskiej; 2. Mapa ścienna Europy; 3. Mapa ścienna monarchii austryacko-węgierskiej. Interesujące te mapy omówimy w poszczególnych szkicach.

Mapa ścienna kuli ziemskiej składa się z dwóch odrębnych map znacznej wielkości. Każda z nich 2 metry wysoka, a 180 cm. szeroka. Znajduje się w wydaniu fizycznem, bo przy nauce o półkulach właśnie o taki układ głównie się rozchodzi. Autorem mapy jest zaszczytnie znany specyalista prof. J. J. Rothaug, a polskie nazwy wpisał dyr. szkoły realnej z Żywca, dr. Gustawicz.

Mapa ta odznacza się przedewszystkiem wielką wyrazistością rysunku, uzmysławiającego w znakomity sposób wykład nauczyciela, co osiągnąć się dało przez nadanie mapie odpowiedniej wielkości. Wskutek tego uczeń, siedząc nawet w dalszych ławkach, widzi w sposób wyraźny nie tylko kontury rysunku, lecz także szczegóły ukształtowania naziomu stałego lądu i dna morskiego.

Do przedstawienia rzeźby lądowej użyto pięciu, a rzeźby dna morskiego sześciu barwnych warstw. Co się tyczy materyału, ograniczył się autor do najważniejszych elementów geograficznych, aby uniknąć przeładowania, a tem samem zyskać na przejrzystości, wyrazistości i łatwem oryentowaniu się na mapie.

Wielki wymiar, w jakim wykonano te planigloby, przedstawia, zwłaszcza dla szkoły ludowej, ten ważny moment, że oba planigloby mogą w dostateczny sposób zastąpić szczegółowe mapy, których nabycie jest dla niej często rzeczą niemożliwą z powodu braku odpowiednich funduszów.

Wreszcie w tem fizycznem wydaniu kuli ziemskiej oznaczono polityczne granice państw i krajów wyraźnemi wstęgami czerwonemi.

Zalecamy więc nabywanie tej mapy do naszych szkół ludowych, bo przy nauce będzie wielkiem ułatwieniem. Cena wobec ogromnych kosztów reprodukcyi jest stosunkowo bardzo przystępna, bo 34 kor. z wałkami, lub w teczce. Ponadto zostały polecone do użytku w szkołach średnich, seminaryach nauczycielskich i szkołach ludowych reskryptem c. k. rady szkolnej krajowej we Lwowie z dnia 4. czerwca 1909 r. L. 19.481. (C. d. n.)

Wiadomości potoczne, pedagogiczne i naukowe.

Z Łańcuta. P. Tchórzewska wróciła nareszcie z kilkuletniego płatnego urlopu! Oby tylko nie raczyła po paru miesiącach iść na nowo na urlop kilkuletni. Już teraz zastała stosunki pod psem. Tak n. p. zauważyła przy wpisach, że jej zastępczyni, wszechwładna p. Romańska, przepuściła przy klasyfikacyi z kl. I. do II. sporo takich dziewcząt, które miały z czytania postęp niedostateczny (więc wcale nie umiały czytać!), a z języka polskiego i rachunków postęp mierny. P. Tchórzewska musiała wobec tego wpisy powstrzymać, a inspektor szkolny zarządził nową klasyfikacyę i na tej podstawie cofnięto 40. uczenic z klasy wyższej do niższej. Nauczycielstwo jest bardzo ciekawe, czy się fatalna klasyfikacya tylko na tem skończy. Powinna za nią otrzymać p. Romańska dochodzenie dyscyplinarne. Skoro bowiem rwała się do kierownictwa i wygryzła inną siłę, którą zeszłego roku w tym celu ustanowiono, to niechaj teraz odpowiada za swoje niedołęstwo, a rada szkolna krajowa niechaj z tego faktu czerpie naukę, że nie godzi się dawać posłuchu babskim plotkom i w myśl tych plotek usuwać doraźnie od t. kierownictwa osoby należycie kwalifikowanej, aczkolwiek niemiłej tej lub owej p. Romańskiej i jej poplecznikom. W jaki zresztą sposób urzęduje sam p. Romański, świadczy jego ogłoszenie o wpisach, rozlepione w Łańcucie. Pisze w niem następująco: „Wpisy odbędą się 29. 30. i 31. sierpnia. Nabożeństwo inauguracyjne 4. sierpnia." Ogłoszenie zaś nosi datę 26. sierpnia. Ludziska gęby rozdziewali, lub trzymali się za brzuchy, aby im nie popękały od śmiechu, gdy czytali ukaz p. dyrektora, cofający słońce i czas lepiej, niż to ongi uczynił imci p. Jozue! Panie „dyrektorze", czas już wielki odpocząć, skoro się wysłużyło pełne lata i publicznie strzela takie bąki! O „szlachetnym" postępku p Romańskiego w uzupełn. szkole przemysłowej piszemy na innem miejscu... Jest on rzeczywiście niezwykłym człowiekiem. Szkoda, że swoją karyerę skończył tylko na Łańcucie! Sądzimy jednak, iż w uznaniu tej skromności, t. j. rezygnacyi z wyższego awansu, władze szkolne dadzą mu na odchodnem „rzeczywisty" tytuł dyrektora i wysoki order „srebrnego krzyża zasługi", a o tombakowym medalu za 40. letnią służbę także nie zapomną. Niechaj tak udekorowany idzie do panteonu naszych wielkości!...

Bagienko rudeckie. W powiecie naszym zaczyna być pod kierownikiem powiatowej oświaty, p. Staszkiewiczem, coraz gorzej. Całe nauczycielstwo podzielone na ślepych zwolenników i na przeciwników insp. Staszkiewicza. Do pierwszych należy garstka nierobów, dla których insp. Staszkiewicz jest jedynym przełożonym, bo, czy uczy lub nie, czy w nauce jest jaki postęp, lub niema żadnego, to wszystko jedno, byleby cicho siedział, nie zadzierał się z księdzem, lub innym jakim mniejszym lub większym potentatem powiatowym. Nauczycielstwo naszego powiatu nie potrzebuje za swą sumienną pracę jakiejś pobłażliwości, łaskawych względów, lecz domaga się sprawiedliwej oceny, odróżnienia ziarna od plewy. Gdyby nauczycielstwo nasze szło tylko za wymaganiami p. Staszkiewicza, to pewnie okręg rudecki pod względem poziomu

nauki przedstawiałby się całkiem inaczej, niż go zastał w zimie tego roku insp. kraj. Bruchnalski. W walce nauczycielstwa o rozwój szkoły z miejscowymi czynnikami, p. inspektor z zasady usuwa się, pozostawiając nauczyciela własnej obronie. Frekwencya w szkołach upada, gdyż przymus szkolny w naszym powiecie nie istnieje. Niewykonywanie przymusu szkolnego podkopuje powagę nauczycielstwa wobec ludności, gdyż nauczycielstwo, mając na oku postęp oświaty i chcąc zabezpieczyć się od odpowiedzialności za frekwencyę, przedkłada wykazy nieuczęszczających, atoli z tych ludność się śmieje, bo wie, że grzywny, które są najpierw redukowane nawet do 2 K (rodzaj opłaty za niepossyłanie), nie będą ściągnięte. Osłabia również frekwencyę masowe uwalnianie dzieci ze szkoły przez fizyka powiatowego, który za 7 K wystawia świadectwa lekarskie. Nauczycielstwo zamyśla przeciwdziałać temu, bo uwalnianie to staje się rażące. Obsadzanie posad zaczyna się dopiero w pierwszej połowie września, gdyż dopiero wtedy wysyłane są dekrety. Zarządy szkół nie dostają żadnego uwiadomienia o mianowaniu nauczyciela. Można sobie wyobrazić, jaki z tego powodu jest początek roku szkolnego. W czasie, kiedy nauka powinna już być w pełnym toku, wtedy dopiero nauczycielstwo przeprowadza się i urządza zapisy do szkoły. To jest króciutki opis bagienka naszego powiatu, które dla nauczycielstwa szczerze pracującego staje się coraz wstrętniejsze. Nauczyciel ze wsi.

Oprawca, a nauczyciel. Magistrat miasta Lwowa ogłosił niedawno konkurs na posadę oprawcy z następującymi dochodami: płaca roczna 1200 K, wolne pomieszkanie, nadto liczne drobne opłaty. Z 14.000 nauczycieli (lek) ludowych najmniej 8000 nie pobiera tak wysokiej płacy zasadniczej, nie mówiąc już o ubocznych dochodach, które u hycla idą w tysiące, a u nauczycieli przedstawiają figę.

Skandaliki konferencyjne. W niektórych powiatach wygodni inspektorowie szkolni pomyśleli o wysłaniu nauczycielom tematów konferencyjnych dopiero z końcem sierpnia, kiedy już musieli się zaprzęgnąć do ciężkiej pracy w szkole! Możeby rada szkolna krajowa zapobiegła podobnym nieprawidłowościom. Równocześnie należy stale oznaczyć, do którego roku służby są nauczyciele obowiązani wypracowywać tematy konferencyjne, bo i pod tym względem dzieją się liczne nadużycia. W jednych okręgach uwalnia się od elaboratów nauczycieli z 20. rokiem służby, w innych każe się im je pisać aż do przejścia w stan spoczynku!

Z postępów techniki. Na linii Nowy-York — S. Francisco kursują już lokomotywy pospieszne z chyżością 150 km. na godzinę, więc na odległość z Krakowa do Rzeszowa. Celem łatwiejszego przebywania krzywizn, utrudnionego olbrzymią długością maszyny, może się on w połowie zginać pod kątem do 30. stopni.

Z Wieliczki. Sprawą insp. Pallana zajmują się dalej przełożone władze szkolne. Oczekując na wynik dochodzeń, wstrzymujemy się od szczegółowego wytaczania przez nas nagromadzonego materyału. Nie mogliśmy milczeć, na wzór innych pism nauczycielskich, dla których sensacyjna afera p. Pallana dotąd nie istnieje, bo ani jednem słówkiem (!!) nie poinformowały o niej swoich czytelników! Takie postępowanie sprzeciwiałoby się zasadom, które wygłaszamy. Nie chcemy jednak znęcać się nad przeciwnikiem, który w swojem życiu przeżywa najcięższe chwile.

Z Brzeska. Kuzynka p. hofrata Zaleskiego bardzo się poirywała artykułem, poświęconym jej działalności, a pomieszczonym w poprzednim numerze „Gazety Szkolnej“. Radzimy jej, aby z gruntu zmieniła swoje postępowanie, w przeciwnym razie prześlemy jej sylwetkę, zredagowaną po niemiecku, do albumu austryackiego ministerstwa oświaty.

Porozumienie rusko-polskie ma się, według relacyi dzienników, dokonywać na gruncie wiedeńskim. Czas najwyższy, aby do tego przyszło. Wątpimy jednak w szczerość intencyi ze strony naszych polityków. Wszak rusini w czasie ostatnich obrad sejmowych tak umiarkowane stawiali wymagania co do liczby posłów ruskich, a przecież i te zostały odrzucone. Z rusinami należy nawiązać szczerze stosunki ugodowe, dać im nie tylko ruski uniwersytet, większą ilość ruskich szkół średnich, lecz trzeba im także zapewnić wszystkie te korzyści, do których na podstawie procentu ludności mają niezaprzeczone prawo.

Ze Lwowa donoszą: Od dłuższego czasu zauważyć się daje w lwowskiem szkolnictwie ludowem upadek, który wzrasta z każdym rokiem, budząc słuszne utyskiwania i obawy, tak wśród sfer nauczycielstwa, jako też wśród szerszych warstw ludności. Dość wspomnieć o stagnacyi na polu doświadczeń w dziedzinie dróg, prowadzących do nowych metod wychowawczych, o braku wszelkiej inicyatywy ze strony rady szkol. okręg. we Lwowie, braku wyższej myśli przewodniej. Szkolnictwo lwowskie żyje tem, co wprowadzili poprzednicy dzisiejszego inspektora szkolnego, p. Nowosielskiego. Niczego nowego nie uczyniono od lat kilku. Ogół mieszkańców miasta odczuwa coraz dotkliwiej brak pomieszczenia dla młodzieży i ową dwurazową naukę, przeciw której tylokrotnie już remonstrowano. Nowy rok szkolny nie zapowiada również żadnych korzystniejszych zmian w tym kierunku. Cisnąć się będzie — jak dotąd — młodzież w murach szkolnych i zaczynać naukę znów w godzinach popołudniowych, w klasach ledwie co opróżnionych przez jedną partyę młodzieży. Miano przynajmniej czasowo wynająć kilka budynków, zanim nie nastąpi — od tylu lat wlokąca się — budowa nowych szkół. Tymczasem przez wakacye nie przygotowano niczego. Nie przypilnował tej sprawy p. inspektor.

Niedołęstwo (jeśli nie niedbałość) znamionuje też traktowanie przez radę szk. okr. spraw personalnych nauczycielstwa. Pomijając fakt, że nie przestrzega się ustąwy o organizacyi etatów, że dzięki całorocznym aż zabiegom nauczycielstwa utworzono wreszcie niedawno kilka stałych paralelek — to jednak obsadzenie trwa przeszło rok i — to bez skutku. Upłynęły n. p. z górą trzy lata, gdy miały być według ustawy zorganizowane paralelki kilku szkół lwowskich. Organizacya ta jednak nastąpiła dopiero przed rokiem — i to dzięki zabiegom nauczycielstwa. Zdawało się, że przynajmniej sprawa obsady pójdzie normalnie, że najwyżej w trzech miesiącach załatwi się definitywnie. Wszak na samej zwłoce urwano interesowanym kilkunastu nauczycielom łącznie około 30 tysięcy K. Tymczasem 16. miesiąc się zaczyna od rozpisania konkursu i jeszcze podania nie poszły do najwyższej instancyi, t. j. do rady szkolnej kraj., bo — muszą się wyleżeć u pana inspektora. Politowanie wzbudza fakt, że przez 6 tygodni nie zdobył się p. N. na tyle, aby zaadresować podania i wysłać Mówią interesowani, że obawia się p. N. zwrotu aktów, ponieważ co do jednego z nauczycieli zachodzi wątpliwość, czy zostanie zatwierdzony przez radę szk. kraj. Ale przecież logika prosta uczy, że kosztem jednego nie mogą cierpieć inni. Z winy p. N. poniosło rzeczone nauczycielstwo, oprócz straty wyżej wymienionej, stratę na pięcioleciach, które przez cały ciąg służby o rok się każdemu opóźnią. Kto świadom tego, jak trudne są warunki awansowe wśród nauczycielstwa, ten pojmie, że zabieranie jeszcze tym kilkunastu adeptom stałej posady, kwoty, przekraczającej dziesiątkę tysięcy — jest przecie rabunkiem... Apelujemy więc tą drogą do czynników miarodajnych, aby dążyły do zmiany istniejących stosunków w szkolnictwie lwowskiem, oraz — gdy idzie o sprawę ostatnią — aby nie zwlekały jej dłużej i nie demoralizowały młodych szeregów nauczycielskich swem niedołęstwem.

Sprawa prof. Janika. Organ wsteczników podolskich „Gaz. Nar.“ pisze: Sprawa przeniesienia prof. Janika ze szkoły realnej we Lwowie do gimnazyum w Dębicy, została ostatecznie nareszcie stanowczo rozstrzygniętą. Wiadomo, że profesor Janik nie chciał uznać kompetencyi rady szkolnej krajowej, która przeniosła go ze Lwowa do Dębicy i przeciw temu zarządzeniu rady szkolnej krajowej wniósł rekurs do ministerstwa oświaty. Rekurs ten jednak ministerstwo oświaty, nie wchodząc w jego meritum, odrzuciło jako niedopuszczalny. Wówczas profesor Janik odwołał się do trybunału administracyjnego. Trybunał administracyjny uchylił decyzyę ministerstwa oświaty i polecił temu ministerstwu, aby rekurs prof. Janika załatwiło merytorycznie. Otóż, jak dowiadujemy się z Wiednia, ministerstwo oświaty rekurs p. Janika merytorycznie załatwiło w ten sposób, że zatwierdziło zarządzone przez radę szkolną krajową przeniesienie p. Janika ze Lwowa do gimnazyum w Dębicy. Ministerstwo oświaty swą decyzyą stwierdziło, że profesor Janik od chwili wydania pierwszego reskryptu rady szkolnej krajowej, przenoszącego tego profesora ze Lwowa do gimnazyum w Dębicy, więc od początku poprzedniego roku szkolnego, należy do składu grona nauczycielskiego gimnazyum dębickiego“. Reakcyjno-klerykalna klika postawiła tedy na swojem. „Administracyjny porządek“ naszego „autonomicznego“ ministeryum oświaty znalazł aprobatę w Wiedniu. P. Bobrzyński i p. Dembowski, kuratorowie naszego szkolnictwa, mogą sobie powinszować „kolosalnego zwycięstwa“.

Jedna rzecz tylko przy tej skandalicznej sprawie zdumiewa. Jak koło polskie, które przecie złożone jest w większości z samych „demokratycznych żywiołów“, mogło dopuścić do takiego pokrzywdzenia. Sprawa dra Janika miała tło zasadnicze. Chodziło o obronę swobody obywatela urzędnika. W takich wypadkach wkraczać powinno koło, tem bardziej, że jest ono dziś jedynie pewną podporą c. k. rządu. Skoro więc ministerstwo oświaty odważyło się dać swoją afirmatywę krzywdzie — to, albo nastąpiło karygodne zaniedbanie tej sprawy ze strony koła, albo też cała kołowa „demokracya“ poszła na rękę galicyjskiej reakcyi, co jest najpewniejszem, bo nasi demokraci zostali wybrani za rządowe pieniądze, więc teraz muszą tak skakać, jak rząd karze.

Ustne egzaminy dojrzałości rozpoczną się w seminaryach nauczycielskich w następujących terminach: a) w seminaryach męskich: w Krakowie 20. września, w Kętach 11. października, w Krośnie 2. października, w Rzeszewie 16. października, w Tarnowie 25. września, w Samborze 2. października, w Starym Sączu 20. września, we Lwowie 25. września, w Sokalu 25. września, w Stanisławowie 2. października, w Tarnopolu 25. września, w Zaleszczykach 9. października, b) w seminaryach żeńskich: w Krakowie w seminaryum państwowem 23. września, w Krakowie w seminaryach prywatnych: a) im. Preisendanza 22. września, b) Sebaldy Münnichowej 21. września, c) Córek Bożej Miłości 14. września, d) im. św. Rodziny 22. września, we Lwowie w seminaryum państw. 25. września, w seminaryum prywatnem Z. Strzałkowskiej 12. września, w Przemyślu 18. września. Terminy egzaminów piśmiennych wyznaczą dyrekcye poszczególnych zakładów

Żydowskie dążenia. Związek syonistyczny w Paryżu ogłosił do żydów całego świata następującą odezwę: „Bracia współwyznawcy! Niema dziś na całym świecie kątka ziemi, któryby się bardziej nadawał do zupełnego przez nas opanowania i zawładnięcia, niż Węgry i Galicya!... Te oba kraje muszą się stać naszymi, wszystko nam tu sprzyja. Starajcie się wszyscy, bracia żydzi, starajcie się ze wszystkich sił, zawładnąć tymi krajami, starajcie się wyprzeć z nich wszystkich chrześcijan z każdego zawodu, stać się jedynymi panami kraju... Starajcie się wszystko to, co dziś jeszcze oni mają, zagarnąć w swoje ręce, a jeżeli nie mielibyśmy sami do tego dostatecznych środków pieniężnych, to nasz Związek, nasze Towarzystwo w Paryżu, dostarczy ich wam i dopomoże, ile tylko będzie potrzeba... Nasz związek zbiera na ten cel składki i nadspodziewanie wpływają ofiary do naszej kasy na wyrwanie galicyjskiej i węgierskiej ziemi z rąk galicyan i węgrów, a oddanie jej wyłącznie w posiadanie żydów. Składają się magnaci całego świata, dają wielkie ofiary. I wy złączcie wszystkie siły, aby cel ten, który wam wskazujemy, jak najprędzej osiągnąć..“ Komentarze zbyteczne. Od dawna pisaliśmy, że żydzi są groźniejszymi dla nas wrogami, niż moskale i prusacy...

Polskie Towarzystwo Emigracyjne w Krakowie, o którem już raz pisaliśmy, jest coraz więcej atakowane przez pisma ludowe. Tak n. p. donosi „Wieniec i Pszczółka“, że ma niezbite dowody, iż towarzystwo to wprowadziło wielu emigrantów w najstraszniejsze nieszczęścia i wyzyskiwało ich łatwowierność. Także „Nowy Dzwonek“ ostrzega bardzo przed tem towarzystwem, tem bardziej, że trzyma spółkę z żydami...

Bojkot uzup. szkoły przemysłowej. Dzięki intrygom kier. szkoły męsk. w Łańcucie, p. Romańskiego, tamt. wydział szkolny zamianował kierownikiem uzup. szkoły przemysłowej p. Tobiczyka, prof. gimnazyalnego i jeszcze do pomocy drugiego profesora rysunków. który nie posiada najmniejszej praktyki w udzielaniu tego przedmiotu w uzup. szkołach przemysłowych, bo jest tylko artystą-malarzem. Oburzyło to przemysłowców łańcuckich w najwyższym stopniu. Dlatego nie przysłali ani jednego ucznia do zapisu i nauka w uzup. szkole przemysłowej wskutek tego wcale się nie odbywa. Równocześnie założyli energiczny protest w radzie szkol. kraj., wydziale kraj. i w izbie handlowo-przemysłowej. To samo uczynili nauczyciele ludowi, którym kierownictwo uzup. szkoły przemysłowej i naukę w niej wydarło. Mieszczanie łańcuccy i nauczyciele wstąpili więc na właściwą drogę obrony, bo tylko takimi środkami można jeszcze u nas wywalczyć poszanowanie praw nauczycieli ludowych.

Dzisiejszy numer z powodu stagnacyi feryalnej wyszedł o kilka dni później. Następne ukażą się już w oznaczonym czasie.

Zalegających z przedpłatą upraszamy o rychłe wyrównanie należytości.

— Na raty —



najnowszej konstrukcyi, ulepszone SINGERA maszyny do szycia, haftu i do wszelkiego przemysłu, z fabryk światowej sławy, poleca pierwszorzędna, znana z rzetelności firma:

R. PAWŁOWSKI

w Krakowie, Rynek 18

dostawca wielu Stow. zarobk. Związku urzędników państw. i Centrali zakupu dla oficerów i urzędników.

Cenniki z historyą maszyn darmo i opłatnie.

Uwaga. C. i k. austro-węg. konsulat stwierdził, że firma SINGER Co. wyrabia swoje „oryginalne“ maszyny w Wittenberge, pruskiej prowincyi Brandenburg, zaś kierownictwo handlowe posiada w Hamburgu. Jest to więc firma niemiecka, którą „Straż Polska“ zaliczyła do bojkotu.

Krajowe Stowarzyszenie „Samopomoc literacka nauczycieli“ we Lwowie

przyjmuje do druku rękopisy P.T. Kolegów i Koleżanek, omawiające w formie powiastkowej wiedzę naukową, ekonomiczną, przemysłowo-handlową, rolniczą i gospodarczą również zbiorowe powiastki — nadające się na nagrodę pilności dla młodzieży szkolnej ludowej, szczególnie wiejskiej — płacąc za rękopisy honoraryum autorskie według umowy. Nadto przyjmuje Towarzystwo w komis prace członków, wydane własnym nakładem, mając obecnie na składzie:

Z. Stankiewiczowa: Na polach Grunwaldu K —·20
E. Szajowski: Słowniczek niemiecko-polski
na III. kl. lud. . . . . „ —·40
na IV. „ „ . . . . „ —·50
na V. i VI. lud. oraz I., II. i III. wydz. męską, jeden egzemplarz dla wszystkich klas razem . . . . „ —·60
na klasę V. i VI. lud. oraz na I. i II. wydz. żeńską . . . . „ —·60
Polsko-ruski elementarz porównawczy do wyuczenia się czytania i pisania po rusku w 18 półgodzinnych lekcyach . . . „ —·50
Jak leczyć nieuctwo . . . . „ —·30
Unarodowienie szkoły w duchu postępowym, szkic historyczny . . . . . . „ 1.—
Tylko dla grzecznych dzieci, śliczne, barwnie ilustrowane powiastki na kartonie
tom I. . . . . „ 2·—
tom II. . . . . „ 2·—
Powiastki pojedyncze ilustrowane po . „ —·40
do nabycia również w polskiem Tow. pedagogicznem z opustem 30%.
K. Zimowski: Praktyczna gramatyka polska „ —·60
O królowej polskiej Jadwidze . . . . „ —·60
Z czasów Chrobrego . . . . „ —·70
Mapa historyczna Polski . . . . . . „ —·10
J. Ciembroniewicz: Mistrz Twardowski. Pamiętnik zająca. Pośród zwierząt. W puszczy litewskiej. Raj ptasi. W polskiej puszczy.
J. Lorenz: Zmartwychwstanie.
E. Cenar: Gimnastyka szkolna i gry, polecone przez Wys. c. k. R. szk. kr. . . „ 4·—
S. Syc: Jąkalstwo i jego leczenie . . . „ 1·20
Szkolne kasy oszczędności . . . . . „ 1·20
Anormalni . . . . „ 1·20
J. Nowakowski: Na przełomie, powieść uscenizowana na tle stosunków naucz. „ 2·—
S. Spitzer: Poczucie obowiązku. Maurycy br. Hirsch. Mojżesz Majmonides rabin, filozof, lekarz i książę.
T. Mucha: Wiązanka wierszyków dla dzieci. Gdy nas przygniata zawodów wiele. Pod Grunwaldem. Zofia Chrzanowska.
L. Silberstein: Geometrya na kl. I. i II. wydz., aprobowane przez Wys. c. k R. szk. kr. do użytku szkolnego.

Bliższych informacyi udziela **E. Szajowski, prezes, Mączna 30 lub sekretarz A. Haluza, nauczyciel c. k. Seminaryum we Lwowie, ulica Kalecza L. 5.**

K. Zieliński

mechanik i optyk

w Krakowie, Linia A-B 39

poleca swój obficie zaopatrzony magazyn wyrobów optycznych i mechanicznych.

„MONITOR“

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY i LITERACKI

wychodzi we Lwowie, ulica Podwale 7.

- pod redakcyą posła E. Breitera. -

Prenumerata roczna 8 kor. — kwartalna 2 kor.

Dostarczam na dogodne spłaty:

1. **Podręczników do egzaminów nauczyciels.**
2. **Minerałów** do egzaminu z II. grupy,
3. **Wycinków z czasopism nauczycielskich** (polskich, ruskich, niemieckich, francusk.)

Nauczyciel Mazurkiewicz
w Chlewczanach, p. Bruckenthal, Galicya.

Pierwsza austr.-węg. c. i k. uprzyw. amerykańska

FABRYKA ORGANÓW KOŚCIELNYCH i ORGANOWYCH HARMONII

Pierwszorzędne organowe harmonie
obu systemów wyrabia i dostarcza najtaniej



Rudolf Pajkr & Co.
Königgrätz Nr. 126.
Składy: **Wiedeń, Praga, Budapeszt.**

Pedałowe harmonie obu systemów i każdej wielkości, z dokładnem nastrojeniem organowem dla kościołów, seminaryów i jako organy ćwiczeniowe.

Dostawa wolna od frachtu aż do ostatniej stacyi kolejowej. Przewiel. Duchowieństwu i Panom Nauczycielom wysoki rabat. **Częściowe spłaty od 8 K w górę.** Cenniki darmo i opłatnie.

Brockhausa Encyklopedya (niemiecka), XXIV. wydanie, 17 tomów,

tanio do nabycia u J. Jastrzębowskiego w Skawinie.

W „GAZECIE SZKOLNEJ“

można zamówić:

I. **Roczniki** „Gazety Szkolnej“ zr. 1902, 1908, po 5 K,
II. „**Insp. szkolny Alojzy Schaschek**“ . . . 2 K
III. **Poradnik dyscyplinarny** . . . . . . 50 h
VI. „**Tygodnik illustrowany**“ z dodatkami, dla pren. „Gazety Szkolnej“ kwartalnie . 6 K
V. **Tematy konferencyjne** i inne opracowania.
Adres: „Gazeta Szkolna“ dla W. K. Do zapytań dołącza się markę na odpowiedź

Wszystko za nadesłaniem gotówki.

Parę kropli MAGGI[EG] przyprawy

jedynie prawdziwej
z krzyżem w gwieździe
nadaje słabym rosołom, zupom, sosom, jarzynom wyborny i silny smak.



Najlepszy, najwygodniejszy i najtańszy środek pomocniczy w kuchni.
We flaszeczkach oryginal. od 12 halerzy począwszy wszędzie do nabycia.
Baczność przed naśladownictwami.

„KURJER LWOWSKI“

w dwu wydaniach dziennie, południowem i wieczornem

przynosi najświeższe wiadomości z kraju i ze świata, otrzymane drogą telefoniczną i telegraficzną od własnych korespondentów.

„KURJER LWOWSKI“ w prenumeracie kosztuje: we Lwowie za oba wydania miesięcznie 2 kor. Za codzienną dwukrotną dostawę do domu dopłaca się 60 gr. Na prowincji za oba wydania miesięcznie z jednorazową przesyłką 2 kor. 70 gr., z dwurazową 3 kor. 20 gr., kwartalnie z 1-razową przesyłką 8 kor, z 2-razową 9 kor. 50 gr. W Niemczech miesięcznie 4 kor. W innych państwach związku pocztowego 5 kor. Numer południowy i wieczorny w oddzielnej sprzedaży we Lwowie po 4 gr., na prowincyi po 6 gr.

Posada 1-klasowa obok Kalwaryi przemyskiej

budynek dobry, sad, studnia, 8 klm. do miasta powiat. i stacyi kolejowej — odpowiednia dla nauczyciela **zaraz do zamiany.**

Zgłoszenia do 25 lipca b. r. pod adresem:
Zamiana, Dobromil, poste-restante.

Geometra cywilny Z. GERSTENFELD

z upoważnieniem rządowem

złożył przepisaną przysięgę. — Biuro pomiarowe otworzył przy **ulicy Długiej L. 26.** — W biurze tem wykonuje się wszelkie pomiary i działy gruntów, parcelacye całych dóbr, nowe zdjęcia dla celów regulacyjnych i t. d. i t. d.

Wszelkie **druki szkolne** w najlepszem opracowaniu. Aprobowane przez c. k. Radę szkolną krajową **druki do nauki stylu praktycznego i buchalteryi. Inwentarz szkolny,** aprobowany, w oprawie po 80 hal. **Zbiorki mineralogiczno-techniczne** z podręcznikiem. **Wszelkie przybory szkolne.** Poleca

PIERWSZA

Nauczycielska Ajencya handlowa

Lwów, ulica Grodzickich L. 6.

Do nabycia: Na wyczerpaniu będące dzieło w 4-rech tomach: **„Praktyczny nauczyciel“**, polecone jako podręcznik do egzaminów kwalifikacyjnych.